Nr 21. BRUXELLA, 31 GRUDNIA 1846. ROK 7.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

POLSKA.

Ostatnie smutne wypadki w Galicji długo jeszcze wyjaśnionémi nie będą, przeto, cokolwiek zkąd nas dojdzie, nigdy zapóźne uwa żać nie można i zawsze znajdzie miejsce w naszych kolumnach, tak jak artykuł ten który tu poniżéj zamieszczamy.

« Co wiem, to i wam powiem, a każde słowo nacechowane będzie sumienną i bezstronną prawdą; tu i ówdzie pozbierane wspomnienia żywcem wam przedstawiam, może posłużą jako mały promyczek do rozwidnienia nieprzejrzanych ciemnośćci. — Ale nie dopuście by obce oko wejrzało w skreślone tu pismo, nie jedno boleśne sercu wyznanie trzeba tu umieścić, nie do jednego grzechu trzeba się przyznać. Między bracią, powodowani miłością rodzinną, bez niechęci, bez zawiści, wytykajmy sobie błędy, w celu sprostowania fałszywych zdań, ale ukrywajmy je starannie przed i tak dość już nam zawistnym światem.

Rok temu minął w karnawał, jak ktoś przejeżdzając przez Lwów, odwiedził mnie i znienacka wpadł na mnie temi słowy: « Wy matki rodzin pilnujcie młodzież, wkrótce będziemy mieli potajemnych gości, którzy pracować będą nad obłąkaniem młodzieży — nie wierzcie przez Boga żywego — Rossja tam już swój palec wtrąciła, to zdrój już zmącony. » — Mimo moich nalegań, więcéj mówić nie chciał. — Gdy wówczas napomniałem o tem ludziom wiary i ufności godnym, nie przykładali żadnéj wagi do owéj przestrogi, taka jeszcze cisza panowała u nas że to powiedzenie zdało się być płonne i bezzasadne; — i długo jeszcze, długo do samych kontraktów przeszłorocznych by najmniejszy objaw nie zapowiadał we Lwowie zbliżającéj się burzy. Dopiero w Kontrakty, gdy przybyli Tarnowiaki, w rodzinnych domach zaczęli przemawiać, ale tak głośno, a po prawdzie tak bezzasadnie, że w nikim ufności nie wzbudzili — w jednych śmiech wywołali, u drugich obawę o ich osobiste bezpieczeństwo — i znów się uciszyło i znowu swobodnie każden wrócił do zwykłego trybu życia, jakby następne lata pod swoim tylko miał rozrządzeniem. — W czasie sejmu, gdy wszczęła się kwestja o pańszczyznę i tak rozliczne zdania wywołała, wtenczas dały się słyszeć pogróżki, stronnictwa jawnie się ogłaszały — i strzałem pistoletu rozleciała się po mieście i upowszechniła we wszystkich gałęziach towarzystwa wieść o zbliżającéj się rewolucji.

Ale mówiono o niéj jak o żelaznym wilku, celu jéj nikt nie rozumiał, kazano liczyć na poruszenia mas i przyłączenie się wojska. — Każdy prostował ją do własnych usposobień; co słowo, to szubienica, lub morderczy nóż, i ludziom już tak dawno zaspałym w spokoju, wyraźnie się w głowach poprzewracało. — Szlachtę osiadłą z razu mało zaczepiali — ta też krzyczała i rozwodziła się — ale niezewszystkiem zepsute to ciało! bo wśród przestrachu i niepojęcia się, chwilowo lada błysk nadziei narodowego odrodzenia, przytłumiał osobisty interes w najzaciętszych, obudzał zapał i gotowość poświęcenia — to też trzeba było umieć użyć, nie odpychać, nie zrażać, nie odsądzać od wszelkiego człowieczeństwa.

Gdyby choć byli dali dojrzeć temu zamiarowi zniesienia pańszczyzny! byli już na téj drodze, już pojmować zaczęli. Jedni z przekonania, drudzy z konieczności, inni ze wstydu; prócz Arcyksięcia nikt się już temu głośno nie sprzeciwiał — a między młodzieżą, kobietami a nawet już między niektórą starszyzną, tak była szczera miłość ludu, taka chęć zniesienia nadużyć, wynagrodzenia, choć w części, ofiarą majątkową długowiekowych przewinień ojców naszych. — Raz zwrócona myśl ku tak zbawiennym celom, gdyby był czas pozostał do rozkrzewienia owego ziarna, jaki inny plon byłby zeszedł. Zrozumieli to Niemcy — lepiéj jak nasi — całe usiłowanie zwrócili na zagrzewanie umysłów na innéj drodze. Wówczas wystąpiły na naszym narodowym teatrze sztuki oddawna najsurowiéj zakazane. Naprzód jako wstęp Wisliczanki, — każda kropla krwi polskiéj zagrała, tak żywo to przedstawienie wprowadziło nas wszystkich w szał zapału, a Niemcy poklaskiwali wraz z nami. — San Pierro — tyle innych — Hajdamaki — uwolnienie niewolników na wyspie San Domingo, niewolnicy uwijali się po scenie z nożami; z roskoszą patrzyliśmy na to, inaczéj to stosując — a władze rządowe również tam przytomne natrząsały się z nas w duszy.

Na dwa miesiące przed wybuchem, już tak głośno i szeroko rozmawiano o nastąpić mających wypadkach że aż w salonie Kriga, samego Arcyksięcia, na targu, w każdéj kawiarni, w każdym zakątku domowym nie było innéj mowy, i to z takiém lekce ważeniem, jakby miljonowe wojsko czekało już na nas, i w tryumfalnym tylko pochodzie miało przyjść do stolicy. — Każdego z przewódzców téj sprawy palcem wskazywano, na wszechnicy co dnia występowała wypisana litanja szpiegów, często dostało się to zelżywe miano, człowiekowi uczciwemu — a w dzień nowego roku na mieszkaniu Arcyksięcia i Kriga, napisano: *do wynajęcia od 19 marca;* — za kratkami w Gubernium i w Forum występowały kartki oznaczające termina rewolucji. — A władze na to z najzimniejszą krwią patrzały — nigdy tyle wolności, nigdy mniéj aresztowań. — Wydarzyło się nawet iż jeden z Starostów dał znać do Gubernium, jako w jego obwodzie są Emisarjusze, że ich wyśledził i łatwo ująć może; odpowiedziano na to: *dać pokój niech szyją daléj.* W końcu kto tylko był z rostropnych ludzi, jawnie widział, że całe usiłowanie rządu zmierzało do rozburzenia wszelkich namiętności, i użycia ich za narzędzie swego machjawelizmu. — Rozstropni ludzie przestrzegali zapalonych, ale ci zamiast dać wiarę, posądzali o obawę i nieprzychylność dla sprawy. Tym czasem po za Lwów, w cyrkułach gdzie ludność ruska, Landsdragony rozwozili wieść pomiędzy partykularnych officjalistów, jakoby już cyrkuł Tarnowski, Rzeszowski i Jasielski powstał, i najszczęśliwiej zaprowadził rząd polski, pewny officjalista przyleciał z tém do Lwowa — gdyśmy od razu pojęli cel owych roznoszeń, wobec sługi cesarskiego kazaliśmy mu całą rzecz opowiadać, z wymienieniem nazwy Landsdragona. — Pomiędzy ludem ruskim krążyły piosnki umiejętnie i poprawnie ruskim je-

zykiem pisane, jedną z nich odebrano w karczmie, diaki głośno odczytywali, zwrotkę tylko pamiętam ;

Niemciw wyhaniaty
Paniw wyrizaty
Popom wiry ne daty
A budem mir maty.

Kto je rozpuścił, Bóg to raczy wiedzieć, jednakże rzeczą jest niezawodną iż z trzech stron krążyli Emisarjusze : Rossijscy, Rządowi i nasi — a rozróżnić ich niepodobna było — wszyscy jedno prawili, zagrzewali do powstania, wewnętrzne niezgody budzili, każden w innym celu — ale zły nasz los na jedną sprowadził ich drogę. Niektórzy z urzędników a szczególniéj jenerałów stojących po małych miasteczkach, jako naprzykład jenerał dowodzący w Tarnowie — uwiadamiali wcześnie Wiedeń, przedstawiali iż konieczną jest potrzebą przysłanie liczniejszego wojska; na to odebrali odpowiedź aby się nie mięszali do spraw, które do nich nie należą. a po wybuchu Tarnowskim jenerał został pensyonowany. — Dyrektor policji Lwowskiéj z wykrzykiem wołał : « wiemy o wszystkiém, każdego po nazwisku znam, każde słowo wyrzeczone między wami, wiadome mi jest, ale odkąd Arcyksiażę powrócił z téj przejazdżki z Mikołajem, nie dozwala mnie być czynnym, związał mi ręce — Cesarz Mikołaj powiedział mu aby żadnemu doniesieniu policijnemu nie wierzył, dopokąd sam mu znać nie da ; dodał daléj w rozpaczy : nie wiedzieć co oni tam uradzą, a nas starych urzędników, wiernych sług swoich, na stracone zostawiają poczty. » — Tak dopuścili do samego końca. Jednak gdzie niegdzie więcej zbliżeni z urzędnikami wprawie nie w umyślnych słowach słyszeli nie raz jakoby rząd przedsięwziął środki — ale nigdzie by najmniejszém słowem nie zdradził tajemniczości tych przedsięwzięć. Czemuż strona uciśniona nie miała téj przezorności!!!

Niezawodną jest rzeczą iż Breindel Starosta Tarnowski odgrzebał Szelę, on to po długich naradach, znalazłszy go zupełnie usposobionego do wykonania zbrodniczych zamiarów, przedstawił jako najpewniejszy środek zaradczy. — Szela, chłop i poddany z Smarzowy wsi należącéj do Boguszów, był plenipotentem gromadzkim, całe życie buntował gromady, a dopuściwszy się zabójstwa na własnéj żonie i innych jeszcze zbrodni, oddany był przez Bognszów do kryminału, o ile mi się zdaje przed dwoma laty; już dawniéj musiał mieć bliższe stosunki z Starostą, gdyż syn młodszy tegoż Szeli, w szkołach Tarnowskich będący (co także jest do pomyślenia zkąd się tam wziął) służył za szpiega pomiędzy studentami i z rzadkim talentem wywiązywał się z swego obowiązku. Mimo dowiedzionego morderstwa, Szela wypuszczony był z kryminału — lud zwolna przygotowywał, władzę swoją rozkrzewiał, ustalał. — Mój Boże czemuż nie użyto go do innego celu!!! Tym czasem drugą stroną żyd Luxemburg wziął żydków wśiowych i różnych torbiarzy, pod swoje przewodnictwo, rozpuścił po wsiach, i oni roznosili jakoby Cesarz już od dawna darował pańszczyznę — a panowie przekupowali urzędników i kryli się z tym przed ludem, a teraz zkądsi z daleka sprowadzają Polaków i Anglików, będą jechać wozami i na żelaznych koniach, a nawet powietrzem lecieć mają ; tu z łączą się z nimi Panowie, i wsie palić i lud wiejski wyrzynać poczną. — Niżsi znowu urzędnicy pod pozorem kommissji, latali po wsiach, potajemnie rozmawiali z chłopami. i wtedy zapewniali ich o zniesieniu pańszczyzny przez samego Cesarza, o rozdaniu gruntów pańskich między chłopów. — Wójci wsiowi raz wraz odwiedzali cyrkuły, wdawali się w rozmowy ze starostami, a powróciwszy do wsi kryli przed panem i władzą dominikalną, owe pochody cyrkułowe.

Gdy tak już rzecz całą przygotowaną mieli — zawiadomili Lwów, a tam prezesowie stanów Appellacji a nawet Forum, wraz ze Starostą Lwowskim Milbacherem, udali się do Arcyksięcia w brzmiących słowach przedstawiali mu niebezpieczeństwo i żądali własnoręcznego upoważnienia do wydania rozkazu na rzeź szlachty ogólną w całym kraju. Mówią że jeden tylko prezes Appellacji opierał się temu ; dla miłości prawdy powtarzam ludzką mowę co do rzeczonego prezesa, ale zaręczyć za nią nie mogę. Arcyksiąże podpisał podane mu upoważnienie, rozleciało sią po całéj Galicji, a w mieście Lwowie wydany był rozkaz każdemu z gospodarzy i właścicieli domów, aby za najmniejszém poruszeniem pozamykać domy i wewnątrz mięszkającą szlachtę wyrznąć za pomocą sług własnych i prostego ludu z łączonego z rozpuszczonémi kryminalistami. — Każde więzienie we Lwowie dotąd obsadzone zbrodniarzami, tak dalece że nawet koszary, (więzienie) gdzie oni nigdy przystępu nie mieli, teraz napełnione tłumami ulicznych zbrodniarzy.

Gdziekolwiek Starosta jaki zapobiegł wybuchowi, zamiast wynagrodzenia, niejako w niełaskę popadł; i tak Starosta Stanisławowski przed wybuchem Tarnowskim, zaaresztował w cukierni Tłumackiéj posiadłości pani Dzieduszyckiéj, osiemdziesięciu podejrzanych sobie officjalistów — wynagrodzenia nie dostał, i wśród gradu krzyżów, tak hojnie rozdawanych, żaden na niego nie kapnął. — W padliśmy jak w wilczą jamę, bośmy nie dowierzali sobie, nie kochali się społem, tą świętą miłością braterską — któraby najskuteczniejszą tamą była przeciw temu zalewowi zdrad i piekielnych podszeptów — z plugawili nam lud, tych ojców karmicieli naszych, właśnie w téj chwili gdy nam duch święty zesłał opamiętanie.

Gdyby choć ta nauka okupiona ceną najczystszéj krwi naszéj, poprowadziła nas drogą zbawienną. opamiętała w śmiertelnym grzechu zawiści bratniéj. — O przeklęty niech będzie po wiek wieków ten, ktoby dziś jeszcze w każdym rodaku nie uznał ukochanego brata ; jeżeli brat błądzi, to go naprowadź na drogę prawdy ; ale nie rzucaj kamieniem; on równo jak ty sierota katowanéj Matki — albożto mało oprawców i gnębicieli, którzy z otwartą paszczą czyhają na nas! Oni wiedzieli co robią, u nich opinja. to dobro publiczne, tak mało przez nas szanowane, ustaloną była — zesłali kosy i cepy na tych z pomiędzy nas. którzy cnotą obywatelską, dobrém obchodzeniem się z włościaninem, postrachem się stali ; zagłuszyli naprzód głosy najlepiéj znane ludowi i biedniejszéj klasie, uderzyli w serca najwierniejsze Ojczyźnie, sprzątnęli naprzód ludzi którzy wiernie przechowując cnoty Ojców, nie wzbraniali się od postępu oświeconych czasów.

Tych mordów, zbrodni bez nazwy i liku, powtarzać wam nie będę; już je znacie, już i pomiędzy wami nie jedna łza uczciła pamięć męczenników, którzy przed zastępem Pana nad Pany, ofiarują krew swoją i rany na odkupienie grzechów naszych — a nam pozostałym sierotom i braciom, zeszlą błogosławieństwo, jeżeli w daremszczyznę nie puścimy tego ciężkiego okupu. Łupy zabrane na szlachcie przeszły w ręce żydowskie, a po części i urzędników ; chłop, prócz wyzucia się z wiary. rozpasania wszelkich chuci, żadnéj korzyści nie odniosł, banknoty na 1000 fc. m. mieniał na piątki, a i ta piątka, w téj saméj chwili przez żyda wykręconą była, chociaż w trzech dniach rzezi po karczmach wszędzie daremnie wódkę rozdawano. — Dziś bez wyjątku każden chłop w Galicji, a nawet i ci co do Wiednia z deputacją chodzili, opowiadają w zupełnéj niewinności ducha że : « Niemcy kazali nam zabijać, płacili za głowy i pozwolili rabować; a trzeciego dnia jak oni mówią rozeszły się kartki

z zakazem, i my też przestali — a za tamto nas pan Bóg karać nie będzie — bo to Cesarz nakazał i zawiesił na trzy dni dziesięcioro boskiego przykazania ». — Najłatwiej o téj prawdzie przekonać się w Galicji, bo tam jak 4,000,000 ludności, tyleż i świadków. Starosta Lwowski Milbacher, przechwala się przed każdym, iż to dawna myśl jego urzeczywistniona; gorzko żałuje po dziś dzień (jawnie się z tém oświadcza) że nie miał zadowolnienia w samym Lwowie pokazać swéj sztuki, choć wszystko było w pogotowiu. Obecny stan Galicji również pożałowania godzien, i najgorszą przyszłość zapowiadający. Szlachta prawie wyjęta z pod prawa — pastwienie się urzędników przechodzi wyobrażenie — we Lwowie przez ulicę przejść trudno aby niedoznać obelgi od rozuchwalonego pospólstwa i podłéj gawiedzi urzędników — w Tarnowie profesor gimnazjum synów uwięzionych powyrzucać kazał z klassy (1), obsypując ich zelżywemi słowy; wykrzykiwał na nich: syny buntowników, przeklęty rodzie trucicieli — zaniesiona skarga do dworu, żadnéj nie wywołała odpowiedzi.

Dziś już Wiedeń o wszystkim uwiadomiony, każda nieszczęsna rodzina podała wprost do Wiednia zaskarżenia najdokładniejsze, z wymienieniem nazwisk morderców i najdokładniejszym opisem wszystkich zdrożności — na same opowiadania stygnie krew w najbardziéj obojętnych słuchaczach. Lecz w Wiedniu wszystko obojętnie przyjęto — nakazano pozorne kommissje, przy których urzędnicy zachęcali chłopów do poświadczania, jakoby wymordowani panowie należeli do spisku; przedstawiano chłopom iż udowodnienie winy w grobie ległych ofiar ich własnéj niegodziwości, zasłoni ich od kary; ci też niestworzone zanieśli zaskarżenia; przyjmowano za ważne przysięgi ludzi którzy obdzierali kościoły, deptali zelżywie najświętszy sakrament, księży przy ołtarzu mordowali; zwłaszcza w sprawie Boguszów, o którą kommissja poddaną była zarządzeniu Breindla, tysiące dopuszczano się nadużyć, aby pozór winy rzucić na ośmdziesięcioletniego starca, Z paralityków, i dziecko piętnastoletnie. Mandatarjusz rządowy chłopom przedstawiał, że wszyscy zginą, jeżeli nie przekonają kommissji, iż cały ród Boguszów czynnie przykładał się do insurekcji, i o tym zamachu doniesiono Dworowi, a na drugi dzień uchwalono tam ozdobić krzyżem kawalerskim Starostę Breindla; ta odpowiedź była nam dostateczną, więcéj podwoi dworskich niezaprzątali Galicjanie, zaprzestali wszelkich nalegań na drodze sprawiedliwości. Wprawdzie jak Galicja Galicją nie rozdano tyle kijów, jak od czasu gdy nazad starają się przywrócić pańszczyznę — w śmierć biją ale nie za grzechy które sami wywołali — lecz wprost za robocizny, a zbrodniarze tymczasem chodzą wolni; zapewne aby zagłuszyć sumienie gotują się do nowych zbrodni. Sam lud gdzie niegdzie upomina się o ich ukaranie, mówiąc: « Nie chcemy aby nasze własne dzieci zbojami nas nazywali — niech tych ukarzą co swojemi rękami mordowali, każdego wypowiemy, a my znów będziemy porządnymi gospodarzami » — oto chłopskie słowa, chłopski sąd.

Ale inaczéj się dzieje — dotąd największa część zarażonéj ludności przeniosła się na Ruś — i tam opowiadając swoje sukcessa, bezkarność i tysiączne dogodności, zachęcają lud ruski do naśladowania nadwiślanów — złe wkorzeniło się już wielce — jak i czy temu zaradzi hrabia Stadion, nie doszło do mojéj wiadomości.

(1) To dawna praktyka austrjacka — prezes Foralny Kraus, wypędził z urzędu praktykanta Thürmana, bo brat jego był więźniem politycznym. Jachimowicz ex-dyrektor seminarjum greckiego obrządku, wypędził seminaristę, bo brat tegoż służył w powstaniu 1831.

CZEM DLA CENTRALIZATORÓW JEST ŚWIĘTO LISTOPADOWE.

Godziłoby się żądać aby obchód 29 listopada nie był, dla pewnéj części tułactwa, hecą rozkiełznanych namiętności, tuzinkowych pretensji, popisem karłowatego rycerstwa. Należałoby mniemać że, przy rozpamiętywaniu świętości dnia który, raz w rok przynajmniéj, stawia nas przed cierpiącém obliczem jednéj matki, a krwawym palcem Narodu wskazuje nam rozpierzchłe hufce służby publicznéj — obudzi się przecie głos sumienia, umilknie jędza niezgody, zapłonie wstydem zła wiara, ukorzy się pycha w obec coraz srószéj doli Ojczyzny. Na nieszczęście, są pomiędzy nami ludzie którzy sercu nakazali milczenie. Jakkolwiek przyzwyczajeni jesteśmy do ich gorszących przechwałek, do napuszonéj postawy jaką sobie przybrali po zbieżeniu z placu boju na plac niesławy — jakkolwiek byliśmy pewni iż rycerze tego kalibru potrafią wszystko sponiewierać, kłamstwem skalać wszystko czego się dotkną; nie mogliśmy jednakże bez nowego oburzenia czytać mowy Darasza, członka Centralizacji, prezydującego na obchodzie 29 listopada wyprawianym w Paryżu w obozie Towarzystwa Demokratycznego. Bezczelność, choćby tysiąc razy powtórzona, nie traci nigdy swego odpychającego charakteru; oswoić z nią nie podobna — próżne są na téj drodze usiłowania. Ale porządkiem przystępujmy do rzeczy.

Przebiegając numer *Demokraty* zapełniony sprawozdaniem z tegorocznego obchodu, znajdujemy na wstępie kilka mylnych twierdzeń śmiało podsuniętych za pewnik. Dosyć byłoby takowe zacytować aby wykazać jak dalece z prawdą się rozmijają. Podniesiemy je w swoim czasie i miejscu jeśli wypadnie tego potrzeba — dziś jedno twierdzenie *Demokraty* w przelocie tu przytoczymy, robiąc uwagę poważnemu dziennikowi że Ordęga, gorliwy członek Towarzystwa, nie zdaje się wcale podzielać jego widzenia. Ordęga mówi: « A skoro przeminą uprzedzenia, i zawiść zawstydzona prawdą umilknie, nie wątpimy, — iż nie jeden jeszcze ze spółwygnańców, swe usiłowania z naszémi połączy — gdyż niewątpimy, iż *nie jedno jeszcze serce bije i po za nami dla Demokratycznéj Polski!* » *Demokrata* zaś w tym samym numerze w którym daje głos Ordęgi, utrzymuje z swojéj strony: « Wszystkie dotychczasowe demokratyczne odcienia, zlały się w jedno. Zostały dwa obozy wyraźnie odznaczone; demokratyczny w Towarzystwie i arystokratyczny pod Czartoryskim; — dwa obozy wprost przeciwne, i przetoż sobie niezawadzające. » To tylko kontradykcja — idźmy daléj. — Rozgniewany na jenerała Dwernickiego za to że, jak się pokazuje, jenerał nie pozwolił Centralizacji kierować samowolnie publicznym obchodem, *Demokrata* rzuca złośliwe pociski na męża dobrze krajowi zasłużonego. Czy jenerał Dwernicki w istocie nic i nikogo nie reprezentuje? Dziennik Centralizacji nie odmówi mu przynajmniéj iż on reprezentuje to na co tchórze i półgłówki nigdy się niezdobędą. Zwycięztwo on pod Stoczkiem i Boremlem, a zatém waleczność i honor wojskowy reprezentuje — on tych co w oczy nieprzyjacielowi zaglądali, co krwią pobojowiska rosili, co gotowi byli umrzeć za Ojczyznę reprezentuje — on przyszłe tryumfy dla oręża polskiego, nowe porażki dla wrogów naszych reprezentuje! Niechże wolno będzie zapytać co reprezentują Centralizatorowie? Czy mają z czego tak bardzo się pysznić? Reprezentują oni świeżą nikczemność, niezmyte piętno hańby: bo uciekli z placu przed tém nim nieprzyjaciel mógł im zajrzeć w oczy a sprawę postawili nad przepaścią, bo ani jednéj kropli krwi z żył swoich nie wysączyli, bo nad swobodę Ojczyzny przenieśli swobodne dla siebie w Wersalu schronienie, bo ciężką klęskę swoim, łatwy tryumf wrogom naszym zgotowali.....

Jednym z owych bohaterów jest Darasz który, wiedząc o wszystkiém co się w kraju robiło i będąc wezwany aby tam przybył, wolał nie odpowiedzieć wezwaniu, a niżeli, na pierwszy odgłos trwogi, co tchu zmykać aż do Paryża. Darasz jest dygnitarzem Towarzystwa — zdrada zaufania publicznego nie zamknęła przed nim drogi do honorów obywatelskich. On to trzymał laskę marszałkowską na tegorocznym obchodzie 29 listopada, w gronie wiernych odbytym w Paryżu przy ulicy Duphot. Arcykapłan rzucał gawiedzi słowa mądrości podrobionéj na korzyść Centralizacji. Wystawił on rzecz w różo-

wych kolorach : Towarzystwo Demokratyczne okryło się sławą nieśmiertelną, jego naczelnicy będą zapisani w złotéj księdze, a chociaż powstanie Krakowskie *zwichnione, sparaliżowane*, (przez kogo?) *nie zdobyło sobie przestrzeni;* to miano czas wydrukować w Krakowie Manifest rewolucijny przez Centralizacją napisany i takowy, w kilka dni późniéj, zostawiono na bruku bez obrony, bez najmniejszego poparcia. O zaiste to wielki tryumf! Tym manifestem Austrjackie żołdactwo przybijało mordercze kule któremi raziło niewinne dzieci, kobiety i starce... Przy tak świetnym rezultacie, zbyteczną byłoby rzeczą obliczać nowe ofiary rzucone w szpony ciemiężców naszych; słabością byłoby dać łzę żalu tym co więzienia zaludniają lub skonali już w katuszach! Wszystkie nieszczęścia, rzeź nawet szlachty, sowicie są nagrodzone ogłoszeniem manifestu. Moskal i Niemiec szarpią ostatnie zabytki narodowości naszéj, depcą co Polak przez tyle wieków święcił, znieważają groby ojców Narodu... To fraszka — manifest obudza życie w massie ludu polskiego! Ależ ten lud bezecnie broił, wyrzynał szlachtę najuczciwszą, najbardziéj mu życzliwą, a zbojeckim czynem dowiódł iż może stać się bezmyślném narzędziem wrogów Polski! To prawda — broił, wyrzynał, był bezmyślném narzędziem polityki Meternicha; bo wówczas nie c ytał jeszcze Manifestu — teraz żałuje już za grzechy. Ależ u nas kmieć nie umie czytać? Manifest jest w powietrzu — jeżeli kmiotek nasz niekoniecznie go czyta, to musi nim oddychać. Ah! Mości Panie, na tak gruby argument nie ma odpowiedzi. Pominąwszy krasomowskie wybiegi, szumne rzuty myśli, nastrzępione perjody — taki w istocie, jak dopiero co skreśliliśmy, można wyciągnąć sens moralny z mowy arcykapłana. Darasz uwijał się z manifestem jak cygan na ślepéj szkapie, jak szarlatan z olejkiem zalecanym na ból zębów, głowy, na zwichnięcie ręki i złamanie nogi, na wewnętrzne i zewnętrzne dolegliwości, na zadawnione i przypadkowe cierpienia. Co za cudowny olejek! Może być iż jaka kropelka krwi ojcowskiéj przemawia za manifestem do serca Darasza. Przez wzgląd na jéj źródło, szanowalibyśmy tę słabość, gdyby nie była posunięta do zaślepienia którego, w rzeczach dotyczących sprawy narodowéj, tolerować nie wypada.

Wiele jest ciekawych ustępów w mowie Darasza. — Między innémi, dziwnie brzmi w jego ustach : « Dla Demokracji, nie obliczać zawody, ale do nowego boju sposobić się należy. » — Więcéj zgodna z prawdopodobieństwem byłaby zmiana jednego wyrazu : ale do nowych (zawodów) sposobić się należy. « Nieprzyjaciele postępując daléj w systemie wynarodowienia, wydarli nam język i prawa, zdeptali swobody, zgwałcili wiarę, posunęli się do wyrznięcia szlachty, zaprowadzili powszechny terroryzm; ale nie mogli nam wydrzeć *odwagi i poświęcenia!* » Jeżeliby Darasz mówił tu o sobie i kollegach swoich, to zdaje się trudno byłoby nieprzyjaciołom wydzierać im odwagę i poświęcenie — ale tu jest widocznie wzmianka o narodzie, w takim razie warto było, dla miłości prawdy, zrobić wyjątek. — « Potrzeba wiedzieć, że kiedy po upadku dawniejszych usiłowań następowało zwątpienie, i lat potrzeba było do przedsięwzięcia nowych usiłowań, dziś — po upadku ruchu Krakowskiego, wzrosła odwaga, powiększyła się nadzieja, i pomimo ucisku wzmaga się gotowość. » Nie jestże to zuchwałość przechodząca wszystkie granice?... Centralizacja która wywołała i zmarnotrawiła nędzny ruch Krakowski, rokosz tknięty niemocą — ona która na cały naród sprowadziła najokropniejsze prześladowania i najsroższe katusze, ona która najlepszych patrjotów popchnęła na śmierć męczeńską wprawdzie, ale bez korzyści dla sprawy, wtenczas kiedy sama ani włosa z głowy nie straciła — śmie, przez organ jednego z członków swoich, sławić nikczemne dzieło swoje, śmie naigrawać się z żałoby narodu, kłamać własnemu i publicznemu sumieniowi! *Wzrosła odwaga? Powiększyła się nadzieja?* — Te wyrazy podobne są do gwizdania ulicznego urwisza po wyrządzeniu psoty. Odwagi niestworzyliście w narodzie polskim, ani potraficie ją zniszczyć. Narodowe nadzieje Polski opierają się nie na wątłéj tkance, lecz na wiekowych tradycjach; tych nadziei jeden wasz podmuch wykorzenić nie zdoła, nic zaś co od was przyszło ich nie pokrzepiło. Ostały się one pomimo was, panowie Centralizatorowie, którzyście, w niepojętém obłąkaniu, robili wszystko aby je obalić. Szatan natchnął wam robotę waszą — a nieprzyjaciele Polski wam poklaskiwali. Zakryjcie oblicze wasze, jeśli macie jeszcze cokolwiek wstydu; błagajcie przebaczenia Ojczyzny — ale jéj gniewu nie wywołujcie! Tyle łez i krwi tyle jest na waszém sumieniu... Wam złorzeczy nie jedna w Polsce familja po bezowocnéj stracie ojca, brata, męża..... Wam, jeśli się nie upamiętacie, Matka Ojczyzna odmówi błogosławieństwa!

Nie mamy już odwagi zastanawiać się daléj nad słowami Darasza. Chcielibyśmy co o innych mówcach powiedzieć — chcielibyśmy przedstawić czytelnikom naszym mniéj zasmucający obraz; lecz musimy wyznać iż występujący mówcy uderzali w nótę podaną przez wielkiego mistrza zakonu, nótę oderwaną od harmonji narodowéj — brali marzenia swoje za rzetelne usposobienie kraju. Różnili się oni mniéj więcéj w rozwinięciu jakie nadali niektórym szczegółom, nieco w formie byli odmienni, ale wszyscy, jak ziemia około słońca, krążyli około manifestu Krakowskiego. — Po za manifestem ciemność i nicość — po za Towarzystwem Demokratycznem błędy, niemoc, głupota. Z przyjemnością wszakże czytaliśmy wyrozumialszy nad innei rozsądniejszy głos jenerała Sznajdego. W głosie także Podoleckiego, widać tu i ówdzie że mówca niedawno oddychał ojczystém powietrzem, że nie jest jeszcze zarażony duchem wyłączności, że nie odwykł jeszcze szanować patrjotyzm i poświęcenie, choćby takowe objawiały się nie w szeregach Towarzystwa Demokratycznego. Niech tylko Podolecki trzyma cugle swojéj żarliwości dla związku którego stał się spółpracownikiem — pomiędzy fanatyzmem a wyłącznością nie ma prawie granicy, a przynajmniéj tak jest ciasna, iż ledwo jedną nogą na niéj stać można.

Było naszym zamiarem dołączyć do niniejszego artykułu parę uwag, z powodu dotknięcia przez niektórych mówców kwestji grabieży dyplomatycznéj Krakowa, jako też z powodu obszerniejszéj w tym względzie rozprawy zamieszczonéj w *Demokracie;* gdy jednak ten punkt wymagałby pewnego rozwinienia które brak miejsca czyni niepodobném, zmuszeni jesteśmy uwagi nasze odłożyć do innego numeru. Zeszło nam z myśli jedno zapytanie, tutaj je zamieścimy. Dla czego mówcy Towarzystwa Demokratycznego spalili tak wiele kadzidła na ołtarzu sympatji ludów? Czy ich wiara we własne siły Narodu została już nadwerężona? — Wiemy iż nie wolno gardzić współczuciem ludów, ale też nie należy mamić się ich sympatją którą istotnie trzeba uważać jako moralne świadectwo oddane świętości naszéj walki z ciemiężcami; taż sama sympatja stałaby się czczém złudzeniem gdyby wymagano od niéj więcéj jak ona dać jest w stanie. Liczmy tylko na Boga i siły Narodu polskiego. Nikt krom Boga nam niedopomoże, nikt oprócz Polaka za Polskę walczyć nie ma obowiązku. Sympatja ludów, po wypadkach Krakowskich, wyraziła się w brzęczącéj monecie? Dzięki przyjaciołom naszym za ich dobre chęci, lubo tym nie wiele sprawę naszą mogli wesprzeć — cokolwiek bądź, tu właśnie sympatja była w swoim zakresie, po za który nigdy ani kroku nie zrobi. Może ona słodzić cierpienia, podawać rękę tonącemu, lecz nie odbudowywać cudzą narodowość.

Demokrata donosi że, z polecenja Centralizacji, zarządzane były tego roku, staraniem członków Tow. Dem., obchody na prowincji. Nie mamy pod ręką materjałów z którychbyśmy mogli o nich sądzić, spodziewamy się wszakże iż nie były podobne do obchodu w Nantes, którego małą próbkę daliśmy w przeszłym numerze *Orła Białego.* A jednak *Demokrata* nie szczędzi pochwał Jasieńskiemu równie jak i Ignacemu Kostrzewskiemu, członkom Towarzystwa Demokratycznego. Pierwszy usprawiedliwiał przed Francuzami rzeź Galicijską, drugi mówił o wszystkich rzeczach i niektórych innych. On to powiedział że szlachta odebrała *nauczkę* i nic więcéj. Kostrzewski prawił ni w pięć ni w dziewięć; zapewne szlachetne powody, może smutki przywiązane do położenia wygnańca, wpłynęły na jego stan umysłowy. Jeżeli tak jest w rzeczy saméj, braterstwo nakazywałoby znaleść dla niego spokojne schronienie — a pod żadnym względem nie należało pozwolić mu występować na obchodzie 29 listopada, tém mniéj jeszcze zachwalać słowa widocznie pewnym rodzajem obłąkania nacechowane.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.